NIEDZIELA DLA DZIECI

Nr. 5 Częstochowa, dnia 3 marca 1935 r. Rok V.



Kilkonastoletni Książę Michał, następca tronu Rumunji interesuje się bardzo lotnictwem. Generał Rayski, szef lotnictwa polskiego ofiarował małemu lotnikowi model samolotu polskiego, który widzicie na obrazku, wraz z jego właścicielem.

„KAZIUKI"!

Dzień 4 marca jest niezwykle uroczystem świętem dla Wilna i jego okolic — jako dzień św. Kazimierza, Patrona Litwy.

W dzień ten uroczysta ranna Msza św., celebrowaną bywa w królewskiej kaplicy św. Kazimierza w Bazylice Wileńskiej, tam gdzie w srebrnej trumience spoczywają relikwje świętego królewicza Polski.

Po wysłuchaniu nabożeństwa, wszystko co żyje, dąży obejrzeć sławne „kaziuki".

„Kaziuki" jest to doroczny jarmark tak zwany w gwarze miejscowej, bo stale na św. Kazimierza bywa urządzany, a lud wileński każdego Kazimierza zdrobniale „Kaziukiem" nazywa.

Suną więc rzesze niezliczone w stronę placu Łukiskiego, gdzie się szeroko rozsiadł jarmark. Ruch w mieście i ożywienie wyjątkowe, bo „kaziuki każdy widzieć musi!" Starzy i młodzi, bogaci i biedni, młodzież szkolna i dzieci — wszyscy tam zdążają.

Na Łukiszkach buda przy budzie. A rozmaitości tyle, że niewiadomo od czego zacząć!

Każdemu najpierw wpadają w oko całe stosy, a nieraz wozy obwarzanków (suszek) „smorgońskiemi" zwanych, choć może w Wilnie wypieczone zostały. Że jednak dawniej Smorgonie istotnie ze swych obwarzanków słynęły, nic więc nie szkodzi „smorgońskiemi" je nazwać.

Przekupnie wykrzykują co chwila: „obwarzanki smorgońskie — cukrowe — waniljowe, bardzo doskonałe! Kupujcie panowie! Obwarzanki smorgońskie!" Publiczność rozchwytuje te drobniutkie bardzo zresztą smaczne obwarzanki. Dalej — serca cukrowe białe i różowe połyskują w słońcu, przemyślnie z piernika wyrobione, suto lukrem zdobne z napisami tymże lukrem imionami.

Tu już tłok prawdziwy, bo każdy „serco" kupić musi, by je osobie drogiej ofiarować. — Taki już zwyczaj. A serc tych moc! Piramidy całe.

Wkrótce stosy bajecznie kolorowych serc topnieją. Zapotrzebowanie wzrasta. Targ idzie świetnie.

Od czasu do czasu robi się jednak tłok nie do wytrzymania!

A zgiełk! Wrzawa!

Tu kupcy dobroć i taniość towaru wychwalają. Tam piszczą przeraźliwie gumowe djabełki, lub z szelestem rozwijają się „indycze nosy", pogwizdują gliniane koniki, a ówdzie ślepy dziadek gra na jakimś instrumencie, przypominającym kobzę i pośpiewuje monotonnym głosem. Wszędzie ruch i gwar

W przejściach między budami kosze kwiatów sztucznych. Poszczycić się niemi mogą kwiaciarki wileńskie, tak łudząco są podobne do prawdziwych Ukazują się palemki wileńskie z drobniutkich, w różne kolory farbowanych, nieśmiertelników, ściśle plecione na gałązce wierzbowej, popyt na nie ogromny w palmową niedzielę.

Wszystko tu żyje i wzrok czaruje szkarłatne róże, tulipany, purpurowe maki, irysy, liljowe dzwoneczki polne, konwalje i niezabudki, brunatne koniczyny, kwiat jabłoni i wiśni. Rzekłbyś — wiosna wysła ła te barwne kwiaty, jako zapowiedź rychłego swego powrotu. Tuż zaraz wozy, wasągi i statki drewniane, oraz wyroby koszykarskie.

Tak wyglądają „Kaziuki" w Wilnie.

NIE MOŻNA...

Nie możnu gniewać się nigdy dziecię
Na nikogo na świecie.
Gniew buzię krzywi i serce szpeci
U pięknych, małych dzieci.

Gniew jest doradcą wszystkiego złego
Więc trzeba zwyciężać jego.
Trzeba go pędzić na wiatry cztery.
Na buzi uśmiech mieć szczery.

E. Kacynel.

JAK PIOTRUŚ OBDARZYŁ ŻEBRAKA.

W kościele pewnej wioski alpejskiej znajduje się po lewej stronie ołtarza figura jeźdźca, wielkości prawie naturalnej. Jeździec na koniu jest wojakiem, z hełmem i pióropuszem na głowie. W ręku trzyma miecz wyjęty z pochwy i przecina nim swój płaszcz. U stóp konia, stawiającego dęba, przykucnęła postać żebraka w łachmanach.

Matka moja, choć byłem jeszcze maleńkim chłopcem, chętnie prowadzała mnie do kościoła. W pobliżu kościoła stoi kaplica Matki Bożej, bardzo zaciszna i w niej to matka moja często i długo się modliła. Ja w tym czasie wolałem wchodzić do dużego kościoła, aby móc spoglądać na pięknego rycerza.

Pewnego razu przy powrocie do domu z kościoła zapytałem się matki:

— Dlaczego to ten rycerz wciąż stoi przy ścianie i pocóż nie wyjedzie przez okno na drogę?

— Takie dziecinne stawiasz pytania, — odrzekła na to matka. — Przecież to tylko figura z kamienia, wyobrażająca świętego Marcina, który był wojakiem i dobroczynnym nabożnym człowiekiem, a teraz przebywa w niebie.

— A koń jego też jest w niebie?— zapytałem.

— Skoro tylko dojdziemy do miejsca, na którem spocząć będziemy mogli, opowiem ci o św. Marcinie,— rzekła matka, prowadząc mnie za rękę. Ciekawy opowiadania raz po raz wołałem:

— Matko, tu jest dobre miejsce na spoczynek.

Dopiero w cienistym lesie, gdzie leżał gładki, omszony kamień, matka miejsce to uznała za właściwe i na nim też usiadła. Matka chustkę na głowie mocniej związała, zamilkła, jak gdyby zapomniała, co mi przyrzekła. Spoglądałem wciąż na jej usta, potem znów na drzewa i zdawało mi się, że w ich cieniu widzę jeźdźca.

— Mój synku, — nagle zaczęła matka, — trzeba zawsze pomagać ubogim z miłości do Pana Boga. Dziś niestety niema takich ludzi, którzyby jak św. Marcin jeździli konno po świecie. Wszak wiesz, że w późnej jesieni mroźny wicher przebiega po naszych pastwiskach, wszakże w zeszłej zimie nieomal odmroziłeś sobie ręce. Otóż pewnego razu w tak mroźny dzień jesienny przejeżdżał konno rycerz Marcin po polach i pastwiskach. Stuk kopyt konia głośno odbijał się o ziemię, twardą jak kamień. Płatki śniegu tańczyły w powietrzu i ani jeden nie stopił się w mroźnem powietrzu. Zmierzch już zapadał, koń biegł po grudzie, a rycerz otulał się szczelnie w swój płaszcz, porywany wciąż przez ostry wicher. Wtem przy drodze ujrzał rycerz człowieka, który przysiadł był na kamieniu. Odziany był w podarty łachman, a drżał z zimna i błagalnym wzrokiem patrzał na jeźdźca, który zatrzymał konia i przemówił do żebraka:

— Mój ty, kochany biedaku, co ja

ci mam dać? Złota i srebra sam nie posiadam, a szabli mojej nie potrzebujesz. Jakże ja ci mam pomóc?

Żebrak na te słowa spuścił swą siwą głowę na obnażone piersi i głęboko westchnął. Jeździec wówczas wyjął miecz z pochwy, ściągnął płaszcz z ramion i przekroił go na dwie połowy. Jedną z nich rzucił drżącemu starcowi, mówiąc:

— Zadowolnij się tem, mój ty bracie nędzarzu!

Drugą połową płaszcza owinął jak starczyło swe własne ciało i od jechał konno.

Po chwili matka dodała:

c. d. n.



Ambulatorjum dentystyczne w Połudn. Afryce. Siostry misjonarki jeżdżą od jednego osiedla do drugiego, lecząc zęby murzyniątkom.

DLA ROZRYWKI

Kto odgadnie?

Zagadka 1.

Nie chodzi, a skacze, do wody ucieka
Miło, gdy wieczorem rechocze zdaleka.

Zagadka 2.

Białe pole, czarne ziarno, kto je sieje, ten i zrozumie.

Uzupełnianka.

Uzupełnić brakujące litery tak, aby powstały wyrazy o następującem znaczeniu: 1) zgromadzenie ludowe, 2) początek dnia 3) ptak nocny, 4) miasto w Polsce

W			
	W		
		W	
			W

Za dobre rozwiązanie zagadek i uzupełnianki przeznaczamy, jak zwykle, trzy nagrody książkowe.

Rozstrzygnięcie II Konkursu.

Dobrych opisów obrazka, umieszczonego w numerze 2-gim nadesłano 8. Nagrodzone zostały: 1) Kr. Badorówna ze szkoły powsz. przy Ginm. „Nauka i Praca", 2) Kr. Dynerówna, Częstochowa, ul. św. Augustyna 1, 3) Z. Fitulska (bliższy adres prosimy podać).

W szkole.

Mały Stach: — Panie nauczycielu, czy kominiarze też przyjdą do nieba?

Nauczyciel: — Tak, o ile są dobrymi ludźmi.

Stach: — A czy oni będą w niebie czarnymi aniołami?

*

Kazik jest badany czy umie „Ojcze nasz". Mówi dobrze, lecz po słowach: „chleba naszego powszedniego" robi przerwę i potem mówi dalej. Zapytany, poco robi tę przerwę, odrzekł:

— Bo gdy sam jestem, modlę się zawsze: „Chleba naszego powszedniego z kawałkiem masła daj nam dzisiaj.."